Nr. 268. Lwów — Czwartek dnia 22 Listopada. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . . . 4 ct. na prowincyi . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi [illegible] CENY OGŁOSZEŃ [illegible] Nekrologia . . . 20 „ Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Śr. Cecylii | Jutro: Cz. św. Klemensa | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 25, Zachód „ 4 „ 9 | Długość dnia g. 8 m. 44, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 listopada.

Połów szpiegów militarnych, odbywający się teraz we Francyi, jest bardzo obfity, a zarazem robi się z tego skandal obyczajowy, nie tak okazały, jak panamski, ale pewnie jeszcze brzydszy od niego. Dodajmy jednak zaraz, że rzecz przedstawiają paryskie dzienniki, które zawsze, gdy idzie o wywołanie silnego wrażenia, nie cofają się przed oszkalowaniem własnego społeczeństwa. Wynika to z sytuacyi, w jakiej znajduje się tamtejsza prasa. Dzienników jest niezliczona ilość; z nich zaledwie kilka stale służy tej lub owej idei, reszta zaś — to są świstki bez żadnej politycznej, czy społecznej wartości. Aby je wydawać, nie potrzeba wykształcenia, talentu, żadnej zgoła myśli, wystarczy [illegible] i cynizmu jak najwięcej. Kto te skarby posiada, a chce wygodnie żyć, ten wydaje dziennik. Niepodobna skupić koło niego grona stałych czytelników, bo we Francyi prawie nie ma prenumeraty. Kolporterzy biegają po ulicach, wykrzykując tytuł jakiegoś artykułu i cenę numeru. Jeżeli tytuł ciekawy, a cena niska, to sprzedaż idzie świetnie i wydawca, czy spółka wydawców robi dobry interes. To jest jedyny motyw, kierujący tymi ichmościami, a że ich dużo, więc konkurencya między nimi w doborze nowinek, od których publiczności aż dech zapiera. [illegible]

Więc z nieufnością notujemy doniesienie paryskich dzienników, że wiele dam ze świata republikańskiego, wielu pozłacanych panów, finansistów i wojskowych tworzyło bandę szpiegowską, która stała na żołdzie zagranicznych mocarstw. [illegible] W ostatnich czasach kilka takich procesów było umorzonych. Właśnie parę dni temu Włosi musieli wypuścić oficerów francuskich, uwięzionych jako szpiegów; Niemcy uwięzili niedawno jakąś panią Ismert, zamknęli ją w Metzu, ciągali po sądach wszystkich jej krewnych i znajomych, a w końcu wszystkich przeprosili, a ją samą niebawem wypuścili. Słowem, jest manią upatrywania szpiegów wojskowych w amatorach sztuki fotograficznej, w artystach, szkicujących krajobrazy, w dyletantach militarnych, [illegible] i t. d. Trzeba o tem zawsze pamiętać, ilekroć powstanie nowa historya szpiegowska, zwłaszcza, gdy one są tak fantastyczne, jak ta obecnie.

Przypatrzmy się jej. Dwaj oficerowie niemieccy, pp. Kessel i Schnebak, obaj z rodzin znanych w Niemczech, [illegible] wystąpili z wojska, osiedli w Paryżu, [illegible] i założyli na wielką skalę biuro wywiadowcze w sprawach wyłącznie militarnych. Ta instytucya nie była nawet tajną, służyła ona prywatnym ludziom i sferom wojskowych.

Każdy wynalazca, jeżeli chciał się dowiedzieć, czy jego pomysł już gdzieś nie istnieje, udawał się do tego biura; tam wyrabiano patenta, dawano wskazówki w jakich fabrykach broni można robić zamówienia, pośredniczono między fabrykantami a rządami różnych zamorskich krajów i t. d. [illegible]

Franciszek Coppée, znany akademik francuski i poeta, którego każdy utwór owiany jest gorącym duchem religijnym, [illegible] Sybir. Wśród chóralnego hymnu, którym na cześć Rosyi i jej dynastyi rozbrzmiewa teraz cała Francya, ten jedyny dźwięk świadczy, że poczucie sprawiedliwości jeszcze nie zagasło. Lecz czemuż Coppée wstawia się tylko za Polakami na Sybir? Prawda, Sybir dziś i nad Wisłą i nad Wilią, więc to wystarcza.

Ślub cara z księżniczką Alicyą odroczono do 26-go b. m. Na tę uroczystość zostaną w Petersburgu tylko spokrewnieni z dynastyą zagraniczni książęta.

Piszą nam z Wiednia 19 listopada.

Wczorajsze konferencye, jak wszystkie dotychczasowe, [illegible]

Wczorajszy praski zjazd zapowiada polityczną rezurekcyę stronnictwa staroczeskiego przynajmniej o tyle, że to stronnictwo w przyszłorocznych wyborach do sejmu krajowego starać się będzie o utrzymanie swych mandatów. Zresztą wygłoszony wczoraj program nie przekracza granic ogólnikowych teoryi. Jeżeli rezolucya oświadcza, że stronnictwo staroczeskie obstaje przy „autonomii i równouprawnieniu", a zatem musi być przeciwne koalicyi i gabinetowi koalicyjnemu, to trzebaby przedewszystkiem dokładnie określić wyrazy „autonomia i równouprawnienie". O ile np. konstytucya zabezpiecza autonomię prowincyi, gabinet teraźniejszy nie myśli jej naruszać. Równouprawnienie — to wyraz, obejmujący bardzo sprzeczne rzeczy, a często sprzeciwiający się wręcz autonomii prowincyi! W tem niezawodnie p. Rieger ma racyę, że młodoczesi nie spełnili i też nie mogą spełnić swych przesadnych przyrzeczeń i że ruch omladinców jest bardzo niebezpiecznym dla Czechów. Wybór Raszyna, omladińcy, w miejsce młodoczecha w gminach włościańskich Kolina dostatecznie tego dowodzi. To też zapowiedź że staroczesi zamierzają energicznie zwalczać ten prąd radykalny, w interesie Czechów bardzo nas cieszy, byle się też na seryo wzięto do tego dzieła!

Korespondencye,

Tryest 19 listopada.

(□) Kilka cytatów z wychodzącego tutaj pod redakcyą Antoniego Jakicza organu chorwackiego *Il pensiero Slavo*, obznajomi czytelników polskich z grasującym w tutejszych kołach słowiańskich rassofilizmem, tudzież idącą z nim w parze niechęcią do Polaków. I tak w numerze 5-tym z 3 bm., nasamprzód napotykamy na wzmiankę tłustym drukiem, tej treści: „Cała pierwsza stronnica, która w czarnej obwódce podała wiadomość o śmierci Aleksandra III, uległa konfiskacie". Zważywszy, że władze austryackie w ogóle konfiskują tylko artykuły, obrażające pamięć zmarłego cara, a odznaczają się wielką wyrozumiałością wobec pochwał dla niego, łatwo sobie wyobrazić, jak bardzo *Il pensiero Slavo* w swych pochwałach przekroczył granice, skoro prokuratorya widziała się zmuszoną skonfiskować pierwszy nekrolog cara.

Ale także drugi, ogłoszony na drugiej stronie, jest bardzo gorącym panegirykiem, a mianowicie wysławia „tolerancyą religijną", którą się odznaczały rządy Aleksandra III (vide Kroże!). Na trzeciej stronie redakcya na pewne zapytanie śmiało odpowiada, że w Warszawie „szkoły, napisy, administracya publiczna, używają wyłącznie polskiego języka". Trochę dalej następuje gburowata napaść na *Przegląd* z powodu depesz dziękczynnych, jakie otrzymał z Pirano. Na czwartej stronie pod napisem „*Czerwona Horvatska* a wzajemność słowiańska", zjawia się w języku chorwackim namiętna polemika przeciwko organowi znanego wodza stronnictwa radykalnego w sejmie zagrzebskim dra Antoniego Starczewicza, który się odważył ganić zbyt gorące panegiryki dla zmarłego cara.

Czytamy tam: „*Horvatska* ujmuje się za Polakami i ubolewa nad nietolerancyą Rusów. Tymczasem wszyscy prawi Słowianie potępiają antisłowiańską politykę Polaków. Trzy miliony Rusów w Galicyi upada pod jarzmem polskiej arystokracyi i polskich żydów... Romanowowie obdarzyli Polskę konstytucyą i koronowali się w Warszawie koroną Jagiellonów... Galicya sprzedana jest polskiej arystokracyi, która w spółce z żydostwem uciska Rusów... Zamiast być wdzięczni Rosyi, Polacy broją przeciwko niej i dlatego Rosya ubezwładniła szlachtę polską. Jakiemże prawem *Horvatska* śmie się ujmować za Polakami?"...

W takie oburzenie wprawiła Chorwatów tryesteńskich okoliczność, że choć jeden organ chorwacki z okazyi śmierci Aleksandra III, odważył się wspomnieć o niedoli Polaków!

Niemal cały 6ty numer *Pensiero Slavo* z 10 listopada zapełniony jest gwałtownemi napaściami na Starcewicza. Najprzód w artykule wstępnym znany radykalny i rassofilski poseł na sejm zagrzebski, Erazm Barcicz, oświadcza: „Kto czytał ostatnie artykuły Starczewicza w *Horvatskiej* o Rosyi i wielkim carze Aleksandrze III, choćby dlatego wielkim, że zawarł sojusz z republiką francuską, musiałby rozpaczać o przyszłości Chorwacyi, albo też o umysłowej równowadze autora. Rzecz straszna! (orribile) W chwili, gdy zwłoki wielkiego cara są jeszcze ciepłe, w chwili, gdy cała prasa słowiańska wysławia jego błogosławioną pamięć, w chwili, gdy z uznaniem wspomina o nim prezes gabinetu angielskiego, w takiej uroczystej chwili, jeden człowiek, sam Antoni Starcewicz, ubliża pamięci cara Aleksandra III! I tenże Antoni Starcewicz ma pretensyę zbawić ojczyznę!"... i t. d.

W drugim artykule „najznakomitszy pisarz Dalmacyi" Józef Modricz, obdarzywszy najprzód posła Lewakowskiego przydomkiem „il Vile", w uroczysty sposób spełnia egzekucyę „proroka" Starcewicza: „Te artykuły *Horwatski* były napisane przez męża powołanego do urzeczywistnienia naszych ideałów historycznych, będącego symbolem naszych aspiracyi patryotycznych, przez 80-letniego dra Antoniego Starcewicza! Odtąd „Horwatska" jest dziennikiem, na którego czele na zawsze będzie widome piętno podłości. Lepiej, niż napisać te ubliżające pamięci cara artykuły, byłoby dla Starcewicza, gdyby mu nagle paraliż był ubezwładnił rękę. Nasz ideał rozprysł się. Niektórzy ludzie żyją zbyt długo... Ze względu na podeszły wiek, przewrotne wpływy i inne patologiczne okoliczności, jesteśmy wyrozumiali i wspaniałomyślni dla *Starego* i dlatego wołamy tylko: „Sławny dr. Antoni Starcewicz, nasz *Stary*... był" (t. j. przestał być).

To wszystko dlatego, że Starcewicz śmiał wspomnieć o krzywdach Polaków! Tak to pisze organ Laginii i Spinczyca! Tak wyglądają ci nasi istryańscy i tryesteńscy bracia Słowianie!

Uroczystość wręczenia upominku
p. Augustowi Gorayskiemu.

Jasło 15 listopada.

Niezwykle wspaniałą owacyę urządzili w tym dniu przedsiębiorcy i pracownicy w galicyjskim przemyśle naftowym swemu długoletniemu prezesowi Augustowi Korczak Gorayskiemu. Lat temu czternaście minęło, gdy p. Gorayski objął przewodnictwo w przemyśle naftowym, jako prezes krajowego Towarzystwa naftowego. Były to ciężkie czasy. Zabójcza konkurencya zagraniczna, uciążliwe ustawy fiskalne przygniatały przemysł, a system wydobywania i przerabiania nafty nie dozwalał mu racyonalnie się rozwijać. Żywotność naszego naówczas bardzo zagrożonego przemysłu naftowego była wystawiona na największe próby, na jakie którykolwiek przemysł może być narażony. Że z tych prób wyszliśmy zwycięzko, że przemysł ten, w obecnej chwili potężniej niż kiedykolwiek się rozwija, to w niemałym stopniu zawdzięczamy temu, że na czele mieliśmy jednego z pierwszych obywateli kraju, cieszącego się zaufaniem ludzi poważnych i wpływowych, tak w sferach politycznych jako i społecznych.

W ciężkich przejściach przemysłu naftowego wszystkie te sprężyny działania były poruszone na jego korzyść. Za poparciem Sejmu, Koła polskiego i władz rządowych przetrwaliśmy kryzys. Równocześnie nasz prezes, sam rolnik, wziął inicyatywę do wprowadzenia nowych systemów wiertniczych, we własnem przedsiębiorstwie dał przykład wzorowej administracyi i udowodnił, że przemysł naftowy nie jest tą loteryą i niepewną spekulacyą, jak to niewtajemniczeni przypuszczali, ale zdrowym przemysłem, opartym na znajomości rzeczy, umiejętności technicznej i przezorności kupieckiej. Pracy w ten sposób pokierowanej zawdzięczamy, że przemysł naftowy dostąpił ogólnego uznania, jako jeden z głównych czynników bogactwa krajowego i jako zarodek dalszych postępów kraju na polu przemysłowem, pracy tej należało też złożyć hołd i dać wyraz uznania, a pamięć o tem utrwalić upominkiem, któryby był pamiątką i miłem wspomnieniem dokonanego za jego prezesostwa odrodzenia i olbrzymiego wzrostu przemysłu naftowego.

Każdy człowiek stoi przedewszystkiem pod wpływem i wrażeniem swego ogniska rodzinnego; tam czerpie on siły do żmudnej pracy w życiu publicznem, której sukces jest odgłosem wrażeń zaczerpniętych wśród swoich najdroższych. Dom rodzinny, każdy ważniejszy moment familijny odgrywają zatem w publicznej pracy każdego człowieka bardzo ważną rolę. Uroczystość srebrnego wesela, którą prezes Gorayski w październiku b. r. obchodził, jakkolwiek sama w sobie była aktem czysto rodzinnym, stała się dla nafciarzy rzeczywistą z natury rzeczy wynikającą sposobnością, aby przy tej okazyi publicznie złożyć hołd jego pracy obywatelskiej i dać wyraz uznania jego zasług około podniesienia przemysłu naftowego w Galicyi. Dzień 15 listopada został tym dniem uroczystym, w którym liczny zastęp przedsiębiorców naftowych i zaproszonych gości w sali Rady powiatowej w Jaśle do tej serdecznej owacyi wręczenia upominku i bankietu się zgromadził.

W pięknie udekorowanej sali zasiadło około 90 osób do wspólnej biesiady. Zaproszeni do wzięcia udziału w bankiecie: książę Adam Sapieha, Prezes Z. Dembowski, Radca i Dyrektor kolei państwowych Kolosvary, R. von Biedermann z Wiednia, Prezesi Rad powiatowych Kotarski i Miłkowski, poseł R. Paloh, Prezydent Sądu obwodowego Podwin, Starostowie Czeżowski, Pawlikowski i Gabryszewski, reprezentanci władzy górniczej Gerżabek i Harajewicz, Biechoński z Gorlic, Metzger burmistrz miasta Jasła i naczelnik stacyi w Jaśle Haiman przyczynili się swoją obecnością do uświetnienia uroczystości wręczenia upominku. Przed Jubilatem ustawiony był upominek

1)

DONNA
(Epizod z życia nie-sportsmana).

I.

Nie byłem i nie jestem wcale sportsmanem i to w żadnym kierunku; jeżdżę wprawdzie konno... na koniu dobrze ujeżdżonym; miewam parę lub czwórkę koni mniej lub więcej eleganckich i przyzwoicie zaprzężonych, którymi jako tako powożę, ale nigdy w życiu nie przyszło mi na myśl jeździć na wyścigach i narażać się na skręcenie karku lub złamanie ręki, nogi, obojczyka itp.

Z tych też powodów nigdy nie polowałem „par force", chociaż znajduję, że ciemnozielony, a bardziej jeszcze czerwony frak przy białych „breeches" i butach ze sztylpami wygląda bardzo ładnie i elegancko, nietylko przy śniadaniu przed polowaniem, ale i na początku samego polowania, dopóki nie jest obryzgany błotem. Ale pędzić na koniu, którego się często trzymać nie może; sadzić przez rowy, wąwozy, strumyki i płoty dla marnego zająca albo lisa, wydawało mi się zawsze bardzo ryzykowną a niemądrą zabawą.

Również nie pojmuję przyjemności polowania w kniei, chodzenia często dzień cały w głębokim śniegu po lesie, aby ubić równie marnego zająca, którego kto inny ubić potrafi, a ja się z nim zobaczę przy obiedzie. Jedyne ze strzelbą polowanie, w którem zdarzało mi się brać udział, to na bażanty. To bardzo wygodne; chodzi się przez parę godzin jak po parku, a wszyscy strzelają w górę, więc nawet nie ma niebezpieczeństwa, żeby kto postrzelił.

O łyżwach, bicyklach i tym podobych sportach już nie mówię.

A jednak i ja raz w życiu byłem sportsmanem, i to czynnym, bo wprawdzie nie jeździłem sam na wyścigach, ale posiadałem wyścigowego konia.

Jak do tego przyszło, opowiem, i dowie się, kto czytać zechce.

Wskutek wypadków roku 1863 ojciec mój owdowiały musiał emigrować wraz ze mną do Galicyi. Znaczny majątek na Ukrainie skonfiskowano. Rodzony brat mego ojca, bezdzietny wdowiec, miał tutaj znaczny majątek; a po śmierci mojego ojca, która nastąpiła bardzo rychło po emigracyi, zajął się mną, jak rodzonym synem, a dodać wypada, że byłem jedynakiem.

Po ukończeniu nauk uniwersyteckich oddał mi jeden ziemski majątek, z którego zupełnie przyzwoicie wyżyć można było, w bezpłatną dzierżawę, i nie tail się z tem, że po najdłuższem jego życiu ja zostanę uniwersalnym spadkobiercą całego jego majątku.

Osiadłem tedy na wsi i zacząłem gospodarować. Gleba była niezła i majątek mógłby był zapewnić egzystencyę bardzo przyzwoitą, gdyby nie jedno „ale". A tem „ale" była u mnie namiętność do gry... z pewnością nie odziedziczona, bo, o ile słyszałem, mój ojciec nigdy nie grywał. Chyba to był jakiś atawizm.

Towarzystwa do gry znaleść nietrudno, tem bardziej, jeśli się należy do klubu w stolicy; to też mi na niem nie brakło. Kiedy wygrywałem, pragnąłem wygrać jeszcze więcej; po przegranej zaś starałem się moją stratę odegrać. Nazywa się to po francusku: „Courrir après son argent." I tym sposobem wiecznie przegrywałem, pocieszając się, że mogę kiedyś wygrać.

Stryjaszek nie rozumiał żartów; wiedział, jeśli nie o wszystkich, to przynajmniej o bardzo wielu moich wybrykach; chmurzył się, zrzędził, słowem stał się prawie „Strasznym Dziadunem" z powieści panny Rodziewiczówny; dawał się nawet z tem słyszeć, że mi nietylko majątku nie zapisze, ale oddaną mi w bezpłatną dzierżawę wioskę odbierze, jeśli gry nie zaniecham.

Ale i to nie pomagało; namiętność była silniejszą. Nie wiem, ile razy przysięgałem sam sobie, zwłaszcza po przegranej, że więcej kart nie dotknę, a znalazłszy się w klubie zapominałem o wszystkiem i grałem dalej.

Oczywiście popadłem w długi, a że jako przyszły spadkobierca bardzo majętnego stryja, zawsze znajdowałem chętnych do pożyczania pieniędzy — na wysoki procent — szło to bardzo gładko: od czasu do czasu po wygranej coś się procentu zapłaciło, i coś się dopisało — i było dobrze.

Aż raz zabłysło mi szczęście. W ciągu trzech wieczorów w klubie wygrałem przeszło ośm tysięcy złr. i tym razem przedsięwziąłem sobie nie grać dalej w naszej stolicy, ale z pokaźną tą sumą pojechać spróbować szczęścia w Monte Carlo.

Więc wyjechałem; ale droga prowadzi na Wiedeń, najmilsze, najprzyjemniejsze miasto, jakie znam na kuli ziemskiej. Mając tam wiele znajomości, zatrzymałem się dni parę, które bardzo przyjemnie przepędziłem, tembardziej, że w jednej z kawiarń uczęszczanych przez najlepsze towarzystwo — po większej części Polaków — jest boczny pokój, w którym niemal co wieczora bywa gra wcale wysoka. Wygrałem znowu przeszło sześć tysięcy złr.

Niespodziewanie więc wzrósł kapitał, z którym wybierałem się rozbić bank w Monte Carlo. Zmieniawszy wygrane pieniądze na złoto, okazało się, że oprócz pieniędzy na podróż i życie przez czas jakiś, miałem okrągło trzydzieści tysięcy franków, przeznaczonych wyłącznie na grę.

Stryj mój bawił wtedy w Abbazyi, wypadło więc po drodze go odwiedzić. Z Wiednia obróciłem drogę tamtędy, a zachwalona Abbazya, której dotąd nie znałem, wydała mi się nędzną dziurą, tak że nie wiedziałem, czy bardziej podziwiać niesumienność lekarzy, którzy tam chorych wyprawiają, czy bezczelność pism, które oczywiście za grubą opłatą tej Abbazyi robią reklamę, nazywając ją austryacką Rivierą! Zimno tam, ciasno, nudno, ale za to bardzo drogo. Ba nawet morze, którego widok wywiera zawsze na mnie wpływ tajemniczy, prawie czarodziejski, tam nie robi wrażenia morza, ale raczej jakiejś brudnej kałuży, a co najwięcej zwykłego stawu wiejskiego. W widoku morza najpiękniejszem jest wrażenie nieskończonego obszaru wody. Tego w Abbazyi nie ma, bo zatokę Quarnero od Adryatyku zamykają dwie wysokie skaliste wyspy: Veglia i Cherso, a że kolor wody błotnisty, więc na prawdę wygląda na kałużę.

Stryj bardzo był zadowolniony z moich odwiedzin, nawet się nieco rozchmurzył, nie mówił wcale o grze, nie pytał o rezultaty, nie łajał, a ja z mojej strony nie chwaliłem się sukcesami i nie pisnąłem słowa o zamiarze jazdy do Monte Carlo.

Pierwszego zaraz dnia pobytu w Abbazyi, przy obiedzie, do którego zasiadłem razem ze stryjem, spotkałem się z panną Heleną N., którą przed parą laty poznałem był w kraju jeszcze podlotkiem.

Straciwszy matkę jedynaczka, była w Abbazyi z ojcem, i przyznaję, że nietylko od pierwszego wejrzenia niepomiernie mi się podobała, ale nawet do pewnego stopnia była powodem, że mój pobyt w Abbazyi przedłużyłem. Zrobiła się z niej prześliczna osoba, przytem bardzo wykształcona, rozmawiająca dobrze, ubierająca się elegancko, nadzwyczajnie sprytna, jednem słowem *très chic.*

Stryja mego z jej ojcem łączyła zażyłość od lat dawnych, więc większą część dnia przepędzałem z nią i jej ojcem; chodziliśmy razem po spacerach, co w Abbazyi znaczy po gościńcu pełnym pyłu, którym oddychać trzeba; pływaliśmy statkiem parowym do Fiume, Ika i Lovrana itd.

Byłbym się może jeszcze dłużej tak bałamucił patrząc w piękne oczy panny Heleny, gdyby nie mrugała na mnie ruleta w Monte Carlo.

Stryj mój dość łaskawem okiem patrzał na ten mój „flirt", i kto wie, czyby był miał co przeciw temu, gdybym go był prosił, aby się dla mnie oświadczył o rękę panny Heleny.

Nie zdobyłem się na tę decyzyę i w końcu wyjechałem, nie mówiąc ani stryjowi, ani pannie Helenie ani słowa o tem, że ostatecznie celem mojej podróży jest Monte Carlo; mówiłem tylko, że jadę na Tryest, Wenecyę, zwiedzić północne Włochy.

Panna Helena, zamiłowana w jeździe konnej i w koniach w ogóle, zapytała mnie przed odjazdem, czy nie będę na wyścigach wiosennych w Wiedniu, na których ona będzie z pewnością, bo uprosiła ojca, by wracając do kraju tam się zatrzymał podczas wyścigów. Obiecałem, że prawdopodobnie będę; dlaczego, sam nie wiem.

C. d. n.

Rzecz niezwykle artystycznie obmyślana i wykonana w pracowni B. Dornhelma we Lwowie, znanego ze swoich robót i konsztownego wykonywania w srebrze. Upominek składa się z trzech części; z zastawy na kwiaty lub owoce i dwóch kandelabrów. Pierwsza jest w kształcie piramidy przedstawiającej w alegoryi górnictwo naftowe; u podnóża wielkiej skały, z której źródło wytryska, pracują gnomy górnicze; widać tu wielki rurki kopalniany, widać łamanie, wydobywanie, wywożenie i wysypywanie skały oraz pokrzepianie się z butelki — u szczytu skały wspaniała postać dziewicy, z lampką żarzącą w prawej ręce a z kilofem w lewej, przedstawia geniusza światła. Dalsze dwie części są to dwa misternie wykonane kandelabry. Tu praca ustała. Sen zmorzył gromów górniczych, u podnóża skały, z której misternie rzeźbiona się sączy, śpią w śnie drzemiące duchy a z alegoryi widzimy, że wieczór nastał i wypoczynek jest wskazany.

Pierwszy przemówił p. Stanisław Szczepanowski. Zwracając się do jubilata zapewnił go, iż gdyby wszyscy ci, którzy razem z nami czują i z uczuciami swemi dla wieloletniego prezesa tak czynnego Towarzystwa naftowego się łączą tu mogli być obecni, to i dziesięć razy większy gmach pomieścićby ich nie mógł. „Do tego wieku pokoju — jak jeden z filozofów powiedział — na tem, że ludzie wiele pragną, a mało chcą, co jak wypuszczona para robi dużo szumu i gubi się bez śladu w przestworze. Mało znamy ludzi, którzy umieją robić bez hałasu i chęci rozgłosu, którzy swą energię przemieniają w jeden łańcuch dobrych czynów nie bacząc na nagrody i uznanie cudze, lecz mrówczą pracą i cierpliwością działają ku podniesieniu dobrobytu moralnego i ekonomicznego swych rodaków. Solenizant nasz prowadząc wzorowe gospodarstwo, potrafił znaleźć jeszcze dosyć czasu dla kraju i dziedziny jego, jakie na siebie brał, pojmował jako święty powinność i wiedział, że to i był w czynie wzorem dla innych. On jest tym przodownikiem w szkole pracy dla kraju, podniósł z upadku przemysł skalny w Krośnieńskiem, ratował przemysł naftowy w chwilach krytycznych, gdy zagraniczna konkurencya zabijała pierwsze chwile jego żywota, to też z nami łączą się tysiące ludzi, którzy tobie, szanowny jubilacie [illegible], łączy się kraj cały dziękując ci za poświęcenie i za skuteczną twą pracę dla niego. Oddajemy ci w hołdzie upominek, który niech będzie świadectwem twej pracy wobec przyszłych pokoleń, niech im będzie ciągle przypominającym przykładem, jak żyć dla kraju potrzeba. Wnosząc zdrowie państwa Gorayskich i syna, który oby w twoje ślady wstąpił dla twego i przyszłych pokoleń szczęścia.

Pan Mac-Garvey wniósł toast imieniem obcokrajowców, którzy ten kraj pokochali, gdyż znaleźli tu tak zacnych ludzi i przychylność Polaków, a wzorem tych ludzi to cześć dnia dzisiejszego jubilat. „Jako Kanadyjczyk — rzekł Mac-Garvey — nie znając dokładnie mowy waszej ubolewam, iż muszę przemawiać po niemiecku, lecz niech tych kilka słów przekonają jubilata, iż myśli moje i tych, w których imieniu przemawiam, wyrażają tobie jubilacie ogólny szacunek i wdzięczność. Karpaty mogą zaopatrzyć całą Europę w naftę, a dziś jesteśmy już na tej drodze. Dwie główne myśli w historyi przemysłu naftowego należy oddzielić: pierwsza, to odkrycie nafty, to zasługa zgasłego geniusza i ideału prawości ś. p. Ignacego Łukasiewicza; druga, to szybki wzrost przemysłu w kierunku racyonalnym i postępowym, to twoja epoka zacny mężu. Że Galicya produkuje dziś surowca za [illegible] rafineryi niemieckich, to owoc twych zabiegów, to nowe twych zasługi [illegible] pracy. Dajemy ci upominek ze srebra na znak, że ty cały, jak Anglia mówi: „czysty jesteś jak srebro", czysty w obliczu sumienia, Boga, rodziny i kraju. Nasz prezes Gorayski niech żyje!

Następnie odczytanie licznych telegramów i listów gratulacyjnych od pp.: JE. Bilińskiego, Stanisława Gniewosza, dyrektorów Deymy i Wierzbickiego, prezesa Bohdana imieniem Rady nadzorczej Banku krajowego, dra Domaszewskiego, lorda Parkinsona z Londynu, Laporte'a z Brukseli, Bergheima i Hubera z Wiednia i w. i.

Pan August Gorayski rozrzewniony, dziękował za liczne przybycie i za wyrazy uznania „na które chciałby w przyszłości zasłużyć". „Słowa nie wystarczą — mówił — by wypowiedzieć to, co w mej duszy i sercu tkwi, tę wdzięczność jaką dla was posiadam. Z głębi serca dziękuję wam za poparcie, za zaszczyt jaki mi robicie dzisiejszem zebraniem, dziękuję za otuchę, za nowe siły, które mi dodajecie do pracy na przyszłość. Dziękuję za zaufanie, które jest może wypływem mych dobrych chęci do pracy dla kraju i opieram się na tem zaufaniu — jest to największy skarb, na który mogłem sobie mem życiem zasłużyć. Niech ten upominek będzie przypomnieniem dla syna i dalszych pokoleń moich, jak trzeba się starać o miłość i szacunek ludzki". Po niemiecku podziękował jubilat obcym, którzy przybyciem i wyrazami uznania zaszczycili go również.

W dalszym ciągu powiedział p. Gorayski: „Przez ćwierć wieku pracy w naszem społeczeństwie, pomimo, że są wobec stępienia umysłów religijnych i patryotycznych także zdrowe objawy, objawy łączenia się w interesie kraju, wyżsi panowie dali tego przykład. Tu nie było ani białych, ani czerwonych, wyżsi mieli przedewszystkiem dobro kraju na widoku. Dziwnem zrządzeniem losu jest moja trzydziestoletnia rocznica obchodzona właśnie w tym roku, w którym praca całego kraju przedstawiła się na wystawie krajowej we Lwowie. Tu okazało się, że [illegible] ponad odcieniami partyi i połączyła wszystkich. Na czele tego dzieła stanął mąż, który dziś dzierży sztandar uczuć narodowych kraju, który mimo tysiącznych przeciwności, ciężkich chwil i przejść, nie przestał miłować całem sercem tego kraju, którego cały żywot to jedno pasmo miłości i poświęceń dla swej ukochanej Ojczyzny. Znacie panowie tego bohatera, jego zdrowie wychylam z całego serca, książę Sapieha niech żyje!"

W odpowiedzi przemówił ks. Adam Sapieha jak następuje: „Kochałem i kocham bardzo ten kraj, lecz cóżby pojedynczy człowiek mógłby zdziałać, gdyby się nie znalazł pośród ludzi, którzy sercem mu i dłonią, to sercem i dłonią, co swoim szczerem uściskiem mówiąc: idziesz, to i ja z tobą idę. Taką dłoń znam ja od dzisiaj, w niejednej ciężkiej okazyi wypróbowaną, zawsze do pomocy gotową, a tym jest prezes jubilat p. Gorayski. Z takimi się sprzęgajcie panowie, a daleko dojdziecie, tam zawsze serce jest ciepłe, dobro kraju kochające nad wszystko, — z nim szedłem ręka w rękę w dwuletniej pracy około wystawy i ten wie, czy na to uznanie, bo on jeszcze dorównałem. Tobie też kochany przyjacielu wyrażam za to publicznie: „Bóg zapłać!". Przyjechałem panowie pomiędzy was obcy, można powiedzieć intruz, jednak gdybyście byli o wiele więcej oddaleni od Lwowa, byłbym przybył, wy bowiem ludzie skuteczną prowadzicie pracę, twórczycie nowe arteryi dobrobytu i postęp, wspieracie ten samem ideę dobrobytu, [illegible] dla dobra naszej, a tak drogiej ukochanej Ojczyzny. Tak miło jest spotkać zdrowe, polskie twarze pracujące zwarcie dla dobra Ojczyzny, nie widzę w was producentów naftowych, wy wyżej stoicie, [illegible]; wam przyświeca wyższa idea, wy budujecie swą pracą silne podstawy bytu Ojczyzny. [illegible] co tak do tej idei szczytnie pracują, wychylam ten kielich". Mowę swoją zelektryzował książę Sapieha wszystkich zebranych, oklaskom nie było końca.

Dyrektor rafineryi nafty w Lipinkach pan Iwo Pieniążek, podniósłszy ważność poparcia przemysłu naftowego przez władze rządowe, autonomiczne i kolejowe, pił ich zdrowie w os. p. radzcy Kołosowskiego.

P. Adam Skrzyński wniósł zdrowie Prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego pana Z. Dembowskiego, a obecny na bankiecie pan Metzger, burmistrz miasta Jasła, przypomniał zasługi jubilata dla miasta, które wkrótce tu zasłużenie nazwał obywatelem honorowym, zdrowie M. Biedermanna, prezesa związku austryackich i węgierskich rafineryi nafty w Wiedniu.

Pan Stowski [illegible] krótkich, lecz pełnych werwy słowach podniósł zasługi „Mistrza nad mistrzami" p. Mac-Garvey'a, który hołdując zasadzie angielskiej, iż drobnostki stanowią doskonałość, a doskonałość nie jest drobnostką, przyczynił się w wysokim stopniu do podniesienia przemysłu naftowego. Imieniem Towarzystwa naftowego wznosi zdrowie p. Mac-Garvey'a.

Panowie Gorayski, Mac-Garvey i Biedermann, podnosili zasługi sekretarza Towarzystwa naftowego dra Stanisława Olszewskiego, który od lat czternastu sercem i myślą pomaga prezesowi Towarzystwa naftowego w pracy, nie szczędzi sił i zdrowia dla podniesienia przemysłu i złączenia wszystkich przemysłowców naftowych w jedną silną całość. Wnoszą zdrowie dra Olszewskiego z życzeniem, niech mu to będzie osłodą w słabości, która go w tych dniach niemocą złożyła.

Prezes Gorayski prosił zebranych o pozwolenie wyrażenia uznania drowi Olszewskiemu, nadmieniając, że to będzie dla niego stanowiło choć skromną zapłatę za jego skuteczną pracę.

Szereg toastów zakończył pan Wojciech Biechoński staropolskiem „Kochajmy się". „Dla dobra Ojczyzny to praca nad dobrobytem; jedni pracują dla przysporzenia skarbów Ojczyźnie na ziemi, my pod ziemią wydobywamy skarby, głowa naszego Towarzystwa jest przodownikiem w obu kierunkach. Jeżeli dawniej nie umieliśmy pracować dla dobra naszej nieszczęśliwej Ojczyzny na ziemi, umiemy dziś pracować dla niej pod ziemią, umiemy dziś, gdy pod ziemią przebijamy twarde opoki, tak i na ziemi są trudne ruty do przebicia, a serce rośnie, gdy się widzi bliską chwilę, kiedy wszyscy podamy sobie bratnią dłoń, by na wieczność w miłości bratniej połączyć się, i stanąć przy podniesieniu gmachu odrodzenia Ojczyzny. Hasłem tej chwili jest „kochajmy się".

Około godziny 7 wieczorem zaczęto się rozchodzić, a gdy p. Gorayski z księciem Sapiehą wyszli z sali Rady powiatowej, gdzie się bankiet odbywał, zgotowała im straż ogniowa tutejsza miła niespodziankę; oto oświecono biustę Kościuszki ogniem bengalskim i wznoszono okrzyki na cześć dostojnego gościa księcia Sapiehy i prezesa Gorayskiego. Obaj Panowie, żegnani serdecznie przez zgromadzonych, opuścili nasze miasto, a echa Karpat niosły im jeszcze długo dźwięki pieśni „Szczęść Boże do nowej i długiej pracy".

Wspaniała uroczystość na długi czas utkwi w pamięci wszystkich.

Nasze gospodarstwo leśne

na wystawie krajowej a w rzeczywistości.

VI.

W poprzednich artykułach wykazaliśmy, że dział poświęcony leśnictwu na wystawie krajowej, lubo bardzo korzystnie nam się przedstawił, nie był jednak prawdziwym obrazem stanu naszych lasów i gospodarstwa w nich i wykazaliśmy na przyczyny tamujące dotąd prawidłowy rozwój gospodarstwa leśnego. Obecnie wypada nam omówić środki przy pomocy których leśnictwo krajowe możnaby podźwignąć.

Sprawą utrzymania w dobrym stanie naszych lasów i podniesienia gospodarstwa leśnego, jako dla kraju z wielu względów nader aktualną, należy się troskliwie zaopiekować. W pierwszym rzędzie ciąży pod tym względem obowiązek na reprezentacyi krajowej. Nie mniej jednak obowiązanem jest do tego całe społeczeństwo w dobrze zrozumianym własnym interesie z tego powodu pożądanemby było, ażeby pisma krajowe poświęcały sprawie gospodarstwa leśnego baczną uwagę i o stanie jego bieżącym i o postępach ciągle kraj informowały. Poważne usługi mogłyby tutaj oddać pisma ludowe, wskazując czytelnikom swoim na doniosły wpływ, jaki lasy wywierają na stosunki klimatyczne, a z drugiej strony na ważne znaczenie drzewa dla prawidłowego rozwoju ekonomicznego narodów, tudzież poruszając wobec nich w przystępny sposób różne kwestye z dziedziny gospodarstwa leśnego. Pożądanem byłoby także wydanie w języku polskim i ruskim popularnego dziełka, traktującego o leśnictwie. Sprawą ostatnią mogłoby się zająć wydawnictwo macierzy. Również mogłoby oddać gospodarstwu leśnemu usługi znaczne nauczycielstwo ludowe popierając sprawę pouczaniem ludności wiejskiej o znaczeniu lasów i korzyściach z nich, zachęcając przeto do ich szanowania, uprawy i pielęgnowania. Ażeby zaś kandydatów na nauczycieli ludowych obznajomić z zasadami uprawy i pielęgnowania lasów należałoby wprowadzić w seminaryach nauczycielskich wykłady, obejmujące najważniejsze wiadomości z leśnictwa. Wszędzie, gdzie istnieją seminarya nauczycielskie, znajdzie się jakiś wykształcony leśnik, który obowiązku tego chętnie się podejmie.

Reprezentacya krajowa powinna przyspieszyć wydanie nowej ustawy leśnej, odpowiadającej naszym stosunkom gospodarczym. Zastrzegamy jednak z góry, że stworzenie jednolitej ustawy leśnej, podobnie jak łowieckiej dla wszystkich krajów koronnych Cislitawii jest rzeczą prawie niemożliwą wobec różnorodnych stosunków, które w poszczególnych krajach istnieją. Bądź co bądź powinienby Rząd projekt swój ustawy leśnej przedyskutowany już przez różnorodne ankiety i komisye ogłosić publicznie, ażeby szersze koła fachowe mogły wypowiedzieć w tej sprawie swoje desiderata.

W celu informowania Reprezentacyi krajowej dokładnie o stanie gospodarstwa leśnego w kraju i o jego potrzebach, pożądanem byłoby utworzenie przy Wydziale krajowym osobnej komisyi z głosem doradczym dla spraw leśnych tak, jak istnieje także komisya dla spraw rolniczych. Nadto powinienby być stały referent, dokładnie obeznany z krajowem leśnictwem, któryby zajmował się stale sprawami gospodarstwa leśnego i zarazem był fachowym organem doradczym w sprawach krajowej szkoły gospodarstwa lasowego. Trudno przecież żądać, ażeby chociaż najlepszy agronom lub jurysta był zarazem należycie fachowo wykształconym leśnikiem, znał potrzeby gospodarstwa leśnego i był tegoż gorliwym rzecznikiem wobec Reprezentacyi krajowej.

Gospodarstwo leśne w lasach włościańskich i lasach gminnych, należy wziąć pod ścisły nadzór. W tym celu wypadałoby potworzyć w powiatach, posiadających znaczniejsze obszary leśne posady leśników powiatowych, którzyby byli urzędnikami krajowymi. Nie zbyt zresztą znaczny wydatek na ten cel z krajowego funduszu sowicie się wynagrodzi, gdyż tego rodzaju urzędnicy leśni, posiadający należyte teoretyczne i praktyczne wykształcenie w swoim zawodzie, mogą oddać gospodarstwu leśnemu w kraju znakomite usługi, nietylko przez nadzór nad lasami gminnymi i włościańskimi, lecz także przez udzielanie porady w różnorodnych kwestyach gospodarczych właścicielom lasów, mieszkającym w ich powiecie. Najlepszą zachętą popierającą naszą myśl wprowadzenia rzeczonych posad są usługi, jakie oddają gospodarstwu leśnemu w swoich okręgach niektórzy leśnicy, powołani do kierowania robotami przy zalesieniu piasków. Przez ustanowienie krajowych leśników, sprawa zalesienia nieużytków w kraju, na którą zwracaliśmy uwagę w poprzednich artykułach, tudzież sprawa zalesienia stoków górskich ogołoconych z zarośli, z których wypływają źródliska dzikich potoków, postąpiłyby znacznie naprzód.

Regulacya rzek naszych natrafiać będzie na ciągłe przeszkody, dopóki jej nie poprzedzi regulacya dzikich potoków i zalesienie stoków górskich, skąd te ostatnie wypływają. Jeszcze przed kilku laty omawiając sprawę regulacyi dzikich potoków w Galicyi w Ekonomiście polskim*) podniosłem, że wskazaną byłoby rzeczą, ażeby Rząd w miarę możności wykupił lasy górskie, uznane za ochronne i sam prowadził w nich gospodarkę. Potrzebne fundusze na ten cel posiada Rząd ze sprzedaży gruntów rolnych, którą częściowo już uskutecznił w bieżącym roku, a resztę przeprowadzi w najkrótszym czasie i z dochodów, które pobierać będzie z Nadwórny, zakupionej za fundusz propinacyjny, uzyskany z galicyjskich dóbr. Sekcyę dla regulacyi dzikich potoków w Przemyślu należy znacznie rozszerzyć, ażeby przyspieszyć roboty około zabudowania górskich potoków, wpływających do rzek, których regulacya jest obecnie już w toku lub ma być wkrótce rozpoczęta.

Reprezentacya kraju powinna dołożyć wszelkich starań, ażeby zarząd lasów państwowych spoczywał w ręku krajowców; wszelkie więc posady przy obu dyrekcyach dóbr państwowych powinny być w przyszłości obsadzane wyłącznie krajowcami. Słuszną byłoby rzeczą, ażeby do Ministerstwa rolnictwa powołano fachowców krajowych, znających dokładnie krajowe gospodarstwo leśne i jego potrzeby. Galicya tak co do ogólnego obszaru lasów, jak i co do powierzchni leśnej stojącej pod zarządem państwa**) zajmuje w Przedlitawii pierwsze miejsce, a mimo to nie ma żadnego naszego krajowego leśnika w Ministerstwie rolnictwa. Sprawy więc kraju naszego rozstrzygają w najwyższej instancyi ludzie, którzy naszych stosunków gospodarczych i potrzeb nie znają.

Ażebyśmy posiadali dostateczną ilość kandydatów, posiadających żądaną kwalifikacyę do państwowej służby techniczno-leśnej, jak i na posady samoistnych gospodarzy leśnych w prywatnych majątkach, należy starać się wszelkiemi drogami o zachęcenie młodzieży, mającej odpowiednie studya przygotowawcze, do poświęcenia się zawodowi leśniczowskiemu. W tym celu potrzeba przedewszystkiem ułatwić jej odbywanie studyów zawodowych. Dotąd zmonopolizował rząd wstęp do służby państwowej na posady administracyjno-techniczne wyłącznie dla kandydatów, którzy ukończyli akademię leśną we Wiedniu. Nadto, ażeby tem bardziej utrudnić naszym krajowcom dostanie się do służby państwowej, wprowadziło jeszcze w roku 1873 Ministerstwo rolnictwa obowiązek składania praktycznych egzaminów, przepisanych dla kameralnych zarządzców leśnych, tylko w Ministerstwie rolnictwa. Przepis ten obowiązujący do dzisiaj, powinien być czem prędzej usunięty, jako przestarzały zabytek centralizmu. Jeżeli mogą się wszelkie inne egzamina kwalifikacyjne, jak sędziowskie, polityczne, techniczne i tym podobne odbywać przy najbliższych magistraturach w kraju, to tem bardziej powinny być i egzamina, przepisane dla państwowych zarządzców leśnych, składane w kraju i to w języku polskim. Wszakżeż Ministerstwo rolnictwa bez trudności pomiędzy swoimi urzędnikami w naszym kraju znajdzie kilku ludzi, którzy i teoretycznem wykształceniem i praktyczną wiedzą, co najmniej dorównują swoim kolegom z innych prowincyi, a stoją od nich wyżej znajomością kraju i krajowego gospodarstwa leśnego. Tym można z całym spokojem powierzyć obowiązki egzaminatorów, gdyż najlepiej zdołają ocenić, ażali kandydat, zdający egzamina, posiada potrzebne uzdolnienie do kierowania gospodarstwem leśnem w naszych stosunkach.

Rzeczonym obostrzeniom, wymagającym odbywania studyów leśnych w Wiedniu i składania egzaminu kwalifikacyjnego w ministerstwie rolnictwa w języku niemieckim przed komisyą złożoną z samych obcokrajowców, przypisać należy odciąganie się od leśnictwa młodzieży naszej, posiadającej odpowiednie służby przygotowawcze i prawdziwe zamiłowanie do tego zawodu. Mimo, że w innych zawodach istnieje hiperprodukcya kandydatów, jeszcze teraz przy dyrekcyach dóbr państwowych, przy sekcyi przemyskiej, trzeba było obsadzać posady obcokrajowcami. Zniesienie przeto powołanych rozporządzeń leży tak w interesie rozwoju naszego gospodarstwa leśnego, jak i w interesie młodzieży pragnącej się poświęcić zawodowi leśnemu. Z tego powodu szczęśliwie rozpoczęta w tym kierunku akcya na ostatniej sesyi sejmowej polecająca Wydziałowi krajowemu podjęcie rokowań z rządem o wyjednanie wstępu ukończonym uczniom krajowej szkoły gospodarstwa leśnego, posiadającym zresztą wszelkie inne przepisane wymogi do państwowej służby administracyjno-technicznej, powinna być dalej energicznie prowadzoną. Obecny system nauki w krajowej szkole, w którym nieznaczne tylko w tym wypadku potrzebaby przeprowadzić zmiany, jest taki, że kończący zakład uczniowie mają tak wszelką kwalifikacyę do służby państwowej jak na posady samoistnych gospodarzy leśnych w prywatnych majątkach.

Niezależnie od tego, w celu ułatwienia właścicielom lasów i gospodarzom leśnym, pracującym już praktycznie na różnorodnych posadach w kraju, zapoznania się z postępami na polu leśnictwa pożądanem byłoby wprowadzić czemprędzej osobne kilkutygodniowe kursa praktyczne w szkole, podczas których profesorowie przedmiotów fachowych corocznie w przystępnej, popularnej formie wykładaliby najważniejsze działy leśnictwa. Tego rodzaju kursa urządzone w praktyczny sposób i w porze roku dla gospodarzy leśnych odpowiedniej, mogłyby wpłynąć bardzo korzystnie na podniesienie się w naszym kraju gospodarstwa leśnego.

Wreszcie potrzeba zająć się uregulowaniem produkcyi drzewa i handlu drzewnego. Sprawie tej, jako jednej z najważniejszych dla naszego leśnictwa poświęcimy osobny artykuł.

Bronisław Lipiński.

*) Ekonomista polski str. 354 i następne z r. 1890.

**) Państwo posiada obecnie w Galicyi pod swoją administracyą 317.735 ha. ziemi a w tem 294.222 ha. lasów.

KRONIKA.

Lwów 21 listopada.

Mianowania. Adjunktami sądu obwodowego mianowani adjunkci: Asher Ornstein w Birczy do Przemyśla, Jan Elm. Czaudarna w Haliczu do Kołomyi, Henryk Góralski w Horodence do Stanisławowa, Teofil Makuch w Dabiecku do Złoczowa, Miecz. Edm. Barth w Bóbrce do Lwowa, dr. Bogdan Krynicki w Żółkwi do Stanisławowa. Adjunktami mianowani auskultanci: Jan Turkiewicz do Horodenki, Tad. Jastrzębiec Strzelecki do Rohatyna, Eug. Łukasz Raciborski do Dubiecka, Antoni Kosiński do Podbuża, Jan Gabrusiewicz do Boryni, Roman Zdański do lwowskiego okręgu wyższego sądu krajowego, Wład. Freund do Obertyna, Miecz. Olszewski do Bóbrki, Ignacy Horth do Komarna i Jan Chlamtacz do Sieniawy. Posadę adjunkta w Birczy otrzymał dr. Gustaw Trybalski.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądów powiatowych: Włodz. Kiszakiewicza z Boryni do Bolechowa, Józefa Bilińskiego z Komarna do Kałusza, Kazm. Henryka Monnego z Podbuża do Żółkwi, Miecz. Mieczychowskiego z Obertyna do Halicza i Fel. Majewskiego z Sieniawy do Żółkwi.

Prof. Nothnagel przybędzie dzisiejszym wieczornym pociągiem na konsylium do zakładu dra Majewskiego.

Antoni Rubinstein, słynny pianista i kompozytor rosyjski, umarł wczoraj w Petersburgu na udar sercowy.

Komitet wieczoru z tańcami, który się odbędzie staraniem klubu szermierzy dnia 22 b. m. na dochód funduszu budowy gimnazyum polskiego w Cieszynie i schroniska Brata Alberta we Lwowie, urzędować będzie we czwartek 22 b. m. przez cały dzień w kasynie miejskiem. Komitet uprasza panie, które raczyły łaskawie zająć się rozsprzedażą biletów, aby uzyskaną gotówkę albo niesprzedane bilety we czwartek komitetowi do kasyna miejskiego odesłać zechciały.

Śluby. W Tarnopolu odbędzie się w sobotę dnia 24 b. m ślub panny Maryi Sierakowskiej z p. Kazimierzem Lityńskim, komisarzem skarbowym.

Zmiana własności. Dobra Rajcza, w powiecie żywieckim, nabył od p. Teodora Primavesi książę Władysław Lubomirski.

---

9)

ZAGRZEBANI

POWIEŚĆ

przez Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

Pan Symplicyusz roześmiał się.

— Idź! idź jegomość — rzekł, — nie trać czasu.

— Ale na godzinkę tylko, na godzinkę, wiesz, że robota nas czeka.

— Ojciec — rzekł do Symplicyusza pan Karol po odejściu staruszka — zawsze jest jednakowy. Zegary! zegary! i to nieszczęśliwe gospodarstwo!

— Nieszczęśliwe? — zapytał Jajko, — w czemże ono nieszczęśliwe? mój łaskawco!

— Wszystko idzie „lelum polelum", bez ładu żadnego i składu; służba rozpuszczona, pola źle uprawne, nie zbiera się nawet połowy tego, co się zbierać powinno.

— No! proszę! a przejeżdżając widziałem, że na waszych polach wcale nie źle jest.

— Rok bo wyjątkowy, panie szanowny! rok wyjątkowy, ale przy słotnem lecie, to u nas nie ma co zbierać.

— Jednakże żyjecie państwo i nie słyszałem, żeby ojciec długi zaciągał.

— Niby nie zaciąga na hypotekę, ale rachunków różnych drobnych jest dosyć, no, a jak wypadnie płacić towarzystwo, wtedy przez dwa tygodnie przynajmniej chodzi jak struty i jęczy, wyrzeka, prawie, że do łóżka się kładzie.

— Ale płaci?

— I cóż ztąd, że płaci, — odezwała się pani Lucyna niechętnie. — My wolelibyśmy, żeby sobie już odpoczął, żeby tych kłopotów i ciężarów nie miał. Stary człowiek, należy mu się odpoczynek.

— Racya, najsłuszniejsza racya! Ślicznie pani dobrodziejka powiada, kupcie państwo ojcu z dziesięć starych zegarów, żeby miał co nakręcać i naprawiać, a pan Karol niech gospodarstwo obejmie. Człowiek młody, energiczny, w samym kwiecie życia, to panie dobrodzieju! cuda może wyrabiać. Ręczę, że za lat trzy, nikt by nie poznał Maciejowa.

— Cóż też pan mówisz?! Co pan mówisz? — odezwała się pani Lucyna, — ojciec by też pozwolił Karolowi wtrącać się do gospodarstwa.

Pan Karol ramionami wzruszył.

— I chociażby nawet pozwolił, to jabym nie chciał, — rzekł.

— Z powodu?

— Z wielu przyczyn. Naprzód, że nie miałbym chwili spokojnej. Ojciec chodziłby za mną krok w krok, krytykował, ganił, jednem słowem nudził. A powtóre, że gospodarować na Maciejowie nie sposób. Szkoda czasu i zachodu; lepiej zdolności jakie są zużytkować w innym kierunku, tu stanowczo szkoda.

— Hm! — mruknął Jajko, — tłumacz się pan dobrodziej jaśniej, ja już stary, głowę mam przyciężką i muszę się dobrze zastanawiać, zanim główną myśl zrozumiem.

— Wolne żarty, panie Symplicyuszu! znają dobrze ludzie pańską głowę przyciężką, ale skoro pan chcesz, to panu powiem, dlaczego szkoda? Tu trzebaby wszystko, jak to powiadają, do góry nogami przewrócić, zupełnie inny system zaprowadzić, kapitał znaczny włożyć. Tak, tobym może się podjął; ale gospodarować, jak teraz „Maciek zrobił, Maciek zjadł", to szkoda czasu i zdolności. Cóż pan na to, panie Symplicyuszu!

— A nic! teorya piękna, ani słowa. Zresztą, więcej ja jurysta jestem, niż agronom... powiadasz pan: „Maciek zrobił, Maciek zjadł", na ciężkie czasy i to dobrze; przynajmniej Maciek nie głodny.

— Może dla Maćka ta pociecha wystarcza, ale też nie każdy chce być Maćkiem.

Pan Karol zaczął po pokoju chodzić. Pani Lucyna obrywała różę leżącą na stole; Jajko zaś fajeczkę swoją nakładał, powoli z rozmysłem przedłużając tę czynność.

W pokoju panowała cisza, przerywana tylko brzęczeniem wielkiej muchy, która się tłukła po szybie.

— Widzi pan, — odezwała się pani Lucyna, — że my też nie jesteśmy szczęśliwi.

— No! pan Mikołaj przynajmniej nie skarży się na losy.

— Ojciec bo zdziwaczał już, wegetuje i to mu wystarcza, my jednak pragniemy żyć. Pobądź-no pan tu u nas i przypatrz się. Ojciec marudzi przez cały dzień. Weronisia zwłaszcza, gdy ją zęby rozbolą, jest niemożliwa. Nie bywamy prawie u nikogo i u nas prawie nikt, bo tych kilka najbliższych sąsiedztw, z któremi utrzymujemy stosunki, nie liczę. Dnie schodzą powoli, zabijająco nudnie, jeden do drugiego podobny, bez żadnego urozmaicenia, bez zmiany. Istne więzienie, niewola!

Mówiąc to pani Lucyna zaczęła się gorączkować. Z ładnie zarysowanych jej usteczek, uciekł uśmiech, a w oczach migotały iskierki nieukrywanego gniewu.

Pan Karol niepostrzeżenie wyszedł z pokoju.

O! pan nie uwierzysz, panie Symplicyuszu, mówiła dalej; pan nie możesz wytworzyć sobie pojęcia, jakie to życie? jaka niewola! jakie kajdany?!..

— Co do tych ostatnich pani dobrodziejko, to przecież już koniec — i prawdę rzekłszy, wyobrażałem sobie, że zastanę panią wesołą, uśmiechniętą, szczęśliwą.... Nie byłem ja już dawno w tych stronach, ale włócząc się po świecie, słyszałem, że już i w drugiej instancyi zapadł wyrok. Małżeństwo pani unieważnione, więc też i niewoli koniec. Dziś wolno pani rozporządzać sercem i ręką wedle upodobania.

— O tem najmniej myślę — odrzekła... — Pierwszy raz trafiłam niefortunnie na człowieka, który...

— Przepraszam panią, — przecież już teraz on nie jest pani mężem, ani pani nie jesteś jego żoną, — można więc mówić o nim obojętnie, jak o obcym człowieku... nieprawdaż?...

— Zapewne. Ja do niego nienawiści nie mam — owszem, życzę mu jak najlepiej, życzę mu, żeby sobie znalazł osobę, która go uszczęśliwi...

— To życzenie spełni się prędzej, niżby pani sądziła.

— Ach! więc mój były małżonek żeni się?

— Tak to ludzie opowiadają.

— Winszuję tej osobie, którą ma zamiar uszczęśliwić, ale od zazdrości jestem bardzo, o! bardzo daleko! — Czy widziałeś go pan dawno?

— Widziałem, pani dobrodziejko! w Warszawie... On był bardzo do pani przywiązany, — płakał... słowo uczciwości daję, że płakał. — Co się dziwić? Ja sam płakałbym jak bóbr, gdybym utracił takie śliczności..

— Pocieszyłbyś się pan równie prędko, jak on.

— Moja pani dobrodziejko! cóż miał robić? Gospodarstwo duże, dom ogromny, wszystko na łasce służby... Nic dziwnego zatem...

— O! wiem, wiem! pan Marceli jest bardzo dobry gospodarz... przedewszystkiem gospodarz... praktyczny... bardzo praktyczny!...

— A ja sobie dotychczas głowę łamię, dlaczegoście się państwo rozeszli?... dalibóg zgadnąć nie mogę.

— Ach! panie! dzieliła nas przepaść. Charakter, pojęcia, upodobania. On chciał, żebym była kucharką, szafarką, gospodynią folwarczną — a ja tego nie lubię — od tego jest służba.... Bawił mnie rozmową o gipsie, marglu, torfie i Bóg wie o czem jeszcze; — a na pierwsze imieniny kupił mi... nie! nie zgadłbyś pan nigdy, co on mi kupił? Jakąś szwedzką maszynę do robienia masła i przyrząd do wygniatania serów. Tego już było zanadto. Kazałam zaprządz do powozu i nazajutrz byłam w Maciejowie. Z jednej niewoli, w drugą...

— Finansowo pan Marceli świetnie stoi — rzekł w zamyśleniu Jajko — a człowiek z niego dobry i uczciwy... Opinię między ludźmi ma i poważanie.

— Tem lepiej dla niego... Co do mnie szczęśliwa jestem, że tych honorów nie dzielę już. Gdybym była wyszła za poczciwego ekonoma, miałabym takie samo szczęście.

— A! pani dobrodziejko! toż Marceli człowiek wykształcony...

— Niech go pan Bóg kocha — nie mówmy już o nim... Ja mam do pana prośbę, panie Symplicyuszu! serdeczną prośbę...

— Ho! ho! niebezpieczne są prośby młodych rozwódek...

Cdn.

Prezentę na rz.-kat. probostwo *regiae collationis* w Bieńkówce, w pow. myślenickim, nadało Namiestnictwo ks. Józefowi Bylicy, dotychczasowemu proboszczowi w Głogoczowie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Brzozowie rozpisała z terminem sześciotygodniowym konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — W zawodowej szkole przemysłu drzewnego w Zakopanem opróżniona jest posada nauczyciela rysunków zawodowych dla stolarzy, tokarzy i snycerzy. Roczna płaca 1200 zł. Podania należy wnieść do 10 grudnia br. — Dyrekcya szkoły weterynaryi we Lwowie ogłasza konkurs na jedno stypendyum na 100 zł. Podania należy wnieść do dnia 30 bm.

Delegatem Tow. kredytowego ziemskiego we Lwowie wybrano w Pilźnie p. Antoniego Zapalskiego, zastępcą Ludwika hr. Romera, w Przemyślanach zaś wybrano delegatem p. Stanisława Wybranowskiego, zastępcą Konstantego hr. Romera.

Bluźniercy. Z Bohorodczan donoszą, iż sąd tameczny wytoczył śledztwo karne kilku chłopom z Łachowiec o zbrodnię bluźnierstwa. Uwięzieni są: Iwan Wołoszczak, kowal miejscowy i trzech innych chłopów.

O ks. Stojałowskim donosi *Conservative Correspondenz*, że ciąży za nim podejrzenie, iż jest autorem pamfletu na ks. kardynała Koppa, ogłoszonego w *Neue Reforme*.

Czego się mamy spodziewać po powszechnem głosowaniu? Bardzo pouczającą odpowiedzią na to pytanie jest rezultat dokonanego przed kilku dniami wyboru posła z okręgu włościańskiego Kolina w Czechach. O mandat ten ubiegał się naczelnik gminy rakownickiej Raszyn, ojciec przywódzcy omladinistów Dra Raszyna, skazanego na kilka lat więzienia. Staroczeski *Hlas Naroda* ogłosił jednak skandaliczną historyę o udziale tego kandydata w eksporcie [illegible]. Tymczasem oficyalny kandydat młodoczeski p. Horák przepadł, a wybrany został socyalista, eksporter harfiarek Raszyn. Rewelacye więc *Hlasu Naroda* nie zaszkodziły p. Raszynowi w opinii „postępowców" czeskich. [illegible] ciężkich w Czechach miano się gorszyć uczestnictwem kandydata w eksporcie harfiarek?

Z komitetu Towarzystw katolickich i zakładów dobroczynnych otrzymujemy następujące pismo: W piątek 16go listopada odbyło się posiedzenie komitetu towarzystw katolickich i zakładów dobroczynnych, który przeprowadził myśl poruszoną przez Czytelnię katolicką, aby zastąpić bogate zdobienie grobów w dzień zaduszny jałmużną dla ubogich. Rezultat był ze wszech miar pomyślny, bo nietylko [illegible] zbytek był tego roku na cmentarzu w tym dniu znacznie mniejszy, ale nadto komitet zebrał kwotę 908 złr. 79 ct. na cele dobroczynne. Wydatki na pierwszy rok, jak krzyże, lampki i druki, wyniosły 368 złr. 45 ct. zawsze jednak zostało 540 złr. 34 ct. do rozdzielenia między towarzystwa i zakłady dobroczynne. Rozdział tego dokonano w ten sposób, że najpierw oddano każdemu stowarzyszeniu lub zakładowi to, co ofiarodawcy sami przeznaczyli, odejmując jednak od każdego datku wartość krzyża (krzyże robiono w schronisku brata Alberta) i lampki (w kwocie 80 ct.) [illegible]. Ogółem sumą tych datków z oznaczonym celem wyniosła 470 złr., zostało więc jeszcze 70 złr. 34 ct. złożonych bez oznaczonego celu [illegible] w tej akcyi brały udział a tych było dziesięć.

Komitet uchwalił, żeby każdemu z tych dziesięciu stowarzyszeń i zakładów przyznać część równą (7 zł. 3 ct.) i w ten sposób rozdział gotówki [illegible] następujący: Towarzystwo św. Wincentego a Paulo 116 zł. 33 ct., Przytulisko św. Józefa 115 zł. 63 ct., Schronisko brata Alberta 94 zł. 93 ct., Zakład dla nieuleczalnych św. Józefa 43 zł. 28 ct., Towarzystwo św. Salomei 34 zł. 73 ct., Towarzystwo św. Józefa z Arymatei 26 zł. 83 ct., Dom pracy pod godłem Opatrzności 22 zł. 83 ct., Zakład dla niewidomych 17 zł. 63 ct., Dzieciątka Jezus 16 zł. 33 ct., Arcybractwo Królowej Korony Polskiej 11 zł. 63 ct., Zakład św. Kazimierza 8 zł. 23 ct., Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży 29 zł., Konferencya N. M. P. (Tow. św. Winc. a P.) 8 zł. 50 ct., Fundacya im. Kościuszki 1 zł. 20 ct.

Komitet zebrany uchwalił za wszystkie te dusze, na których intencyę składano jałmużnę, odprawić nabożeństwo żałobne. Czas i miejsce tego nabożeństwa będą ogłoszone osobno. [illegible]

Staraniem członkowie Towarzystwa św. Salomei [illegible] dnia 17 bm. [illegible] Towarzystwa [illegible] kościele katedralnym [illegible]

Dochód [illegible] na zagórze [illegible]

Pożar. Z Jaksmanic [illegible] donoszą nam [illegible] 11-tej w nocy wybuchł pożar [illegible]

„**Panna majstrowa**". Czytelnicy nasi słyszeli już o pannach, noszących tytuł doktora medycyny, filozofii lub prawa, słyszeli także o paniach majstrowych, których jest tyle, ilu żonatych majstrów, ale z pewnością nigdy jeszcze nie obiło się o ich uszy nazwisko „panna majstrowa". Taką „pannę majstrową" posiada jednak Wiedeń. Jest nią panna Tischlerówna, siostra znanej w Wiedniu śpiewaczki.

Po śmierci swego ojca, z zawodu lakiernika, podała prośbę do magistratu o pozwolenie prowadzenia warsztatu lakierniczego dalej na własną rękę. Magistrat przychylił się do jej żądania i dzisiej na szyldzie przy Praterstrasse widnieje napis: „Fräulein Tischler Anstreiche-Meisterin".

Car Mikołaj II. Nieustannie pojawiają się coraz to nowe charakterystyki młodego cara i przewidywania, jakie będą jego rządy. Najpewniejszą w tem wszystkiem jest na razie zewnętrzna niejako charakterystyka cara. O wykształceniu jego n. p. pisze *Kölnische Ztg.* że, całkiem odmiennie, jak ojciec jego, Mikołaj II otrzymał staranne i nowożytne wychowanie. W rosyjskim domu panującym istnieje zwyczaj, że tylko następca tronu otrzymuje w całem słowa znaczeniu wyższe wykształcenie. Aleksander III tylko przypadkowo został carem wskutek przedwczesnej śmierci swego starszego brata, który kształcił się systematycznie, jako następca tronu, Aleksander zaś wzrastał pod opieką i tchnieniem Pobiedonoscewa.

Co do zewnętrznego wyglądu cara Mikołaja II, to jestto smukły młodzieniec, średniego wzrostu. Na pierwsze już spojrzenie poznać w nim typ rosyjski; oczy maleńkie, a twarz, z rozwiniętą silnie dolną szczęką, otacza pełna strzyżona, ostro zakończona broda.

Zmarli. Ernest Tarański, oficyał magistratu, umarł w Czerniowcach. — Ks. Teofil Hornikiewicz gr.-kat. proboszcz i członek Rady powiatowej dolińskiej, umarł w Hoszowie w 71 roku życia, a 47 kapłaństwa. — Marya z Grossów Kamińska umarła w Wojutyczach koło Sambora w 63 roku życia. — Weronika z Łaszkiewiczów Dolska umarła w Samborze w 74 roku życia. — Stefan Radzki, właściciel dóbr, umarł w Krakowie w 30 roku życia. — Ks. Wład. Birecki gr. kat. proboszcz w Olszanach koło Niżankowic, umarł w 54 roku życia, a 30 kapłaństwa. — Józefa Kopczyńska, żona adjunkta kolei państwowych, umarła w Krakowie w 43 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 0° R. w poł. + 2° R. Bar. 775. Spada. Pochmurno.

Stracona nadzieja.
Z rozmowy przyjaciółek.
— Słyszałaś? Iks oświadczył się o Zosię.
— Napewno. Możebyśmy ją odwiedziły?
— Po co? Wszak już tego nie zmienimy..

Odpowiedź Redakcyi. *WPan W. R. w Śniatynie.* P. Bronisław Lipiński, autor drukujących się w *Przeglądzie* artykułów o leśnictwie, jest profesorem w krajowej szkole gospodarstwa lesnego we Lwowie, tam więc należy adresować listy do niego.

Teatr. Dziś we środę „Marya Stuart", tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera, występ pani Heleny Modrzejewskiej. We czwartek „Panna mężatka", komedya w 3 aktach Józefa Korzeniowskiego, występ pani Heleny Modrzejewskiej. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Jak się wam podoba".

Po ukończeniu występów gościnnych pani Modrzejewskiej przedstawioną będzie na naszej scenie komedya Zygoty Krzywdzica p. t. „Zdrowi i pokaleczeni", która wystawiona w zeszłym roku w Krakowie zyskała sobie uznanie prasy. Autor komedyę swą przerobił i oddał dyrekcyi sceny lwowskiej.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów na prowincyi prospekt dzieła „Wystawa krajowa w r. 1894 i siły produkcyjne kraju".

Literatura i Sztuka.

W obronie „Śpiewnika kościelnego" p. Urbanka. Krytyka śpiewnika mojego, napisana przez ks. Fr. Walczyńskiego, profesora i katechetę gimnazyalnego w Tarnowie, umieszczona w nr. 247 *Przeglądu*, zniewala mię do niniejszej odpowiedzi:

Powszechnie wiadomo, iż ludowy śpiew kościelny nie płynie na całym obszarze ziem polskich nutą j e d n o z g o d n ą, lecz z biegiem czasu, ulegając rozmaitym wpływom zewnętrznym, pod względem swej formy tu i ówdzie r o z m a i c i e s i ę u k s z t a ł t o w a ł. Różnicę tę poznać łatwo nawet w najzwyklejszych pieśniach ludowych, które inaczej brzmią n. p. we wschodniej niż w zachodniej Galicyi. Lud jednak uważa pieśni kościelne wraz z melodyami, jakich on używa, za składową część nabożeństwa, otacza ją nietykalną świętością i szanuje tak, jak wszelkie zwyczaje swych przodków od niepamiętnych czasów; duchowieństwo uwzględniając powyższe okoliczności stosuje się do ludu i intonuje pieśni według melodyi w danych miejscowościach używanych, a młodzież szkolna także idąc za przykładem starszych zanosi swe modły do Boga w melodyi wspólnej i zgodnej ze śpiewem swych ojców i matek.

Rada szkolna krajowa w specyalnej instrukcyi do najnowszych planów naukowych wyraźnie zaznacza, iż „dzieci powinny śpiewać zwłaszcza takie pieśni religijne, które lud cały śpiewa; największy nacisk należy położyć na śpiewanie pieśni kościelnych zwłaszcza używanych w parafii, a względnie w dyecezyi".

Ponieważ autorowie śpiewników tarnowskich, krakowskich i poznańskich naszych melodyi z zasady nie uwzględniają, bo tylko swoje uważają za autentyczne, gdy nadto kompetentne władze duchowne i świeckie w sprawie zmiany dotychczasowego *status quo* nie wydały żadnego rozporządzenia, gdy dalej śpiewnikami nadsyłanymi nam z innych dyecezyi posługiwaliśmy się tylko dla tekstu, a nie dla melodyi, przeto był już najwyższy czas, aby we Lwowie wydać taki śpiewnik, któryby odpowiadał przedewszystkiem potrzebom młodzieży szkolnej i ludu kat. archidyecezyi lwowskiej obrz. łac. Taki śpiewnik właśnie ja ułożyłem; fachowi znawcy zalecili pracę moją do druku, a Tow. pedagogiczne wydało ją swoim nakładem.

Na dowód jak wielką była potrzeba takiego śpiewnika kościelnego dla naszej młodzieży szkolnej, pozwolę sobie przytoczyć dosłownie z odnośnego pisma Najprz. Konsystorza metrop. ob. łac. we Lwowie następujący ustęp:

„Już od dłuższego czasu dawał się czuć wielki brak śpiewnika, któryby miał potwierdzenie i polecenie Najprz. Konsystorza naszej archidyecezyi. Dlatego po szkołach musiano się posługiwać śpiewnikiem przeważnie ks. Siedleckiego z dyecezyi krakowskiej, gdzie tak same pieśni, jak i ich melodye odmienne są od używanych w dyecezyi lwowskiej; z tego powodu nauczyciele śpiewu po szkołach zwłaszcza ludowych na wielkie natrafili trudności.

„Śpiewnik p. Urbanka pracę tę znacznie ułatwi i jak się spodziewać należy, śpiew kościelny w szkołach udoskonali, gdyż autor kończąc szkoły we Lwowie i od kilkunastu lat pracując jako nauczyciel śpiewu w archidyecezyi lwowskiej, poznał dokładnie pieśni i melodye używane przez lud tutejszy. To też w I części zamieścił pieśni najużywańsze i najprzystępniejsze, a zarazem najpotrzebniej, zastósowane do rozmaitych pór roku kościelnego i nabożeństw kościelnych.

„Śpiewnik p. Urbanka jako pierwsza praca w Archidyecezyi lwowskiej zasługuje ze wszech miar na udzielenie „Imprimatur" i polecenie do użytku szkolnego".

Rzecz w samem założeniu inna, musi i w swoich szczegółach odmiennie się przedstawiać; nic więc dziwnego, że melodye żywe, z u s t n a s z e g o l u d u w y j ę t e i w moim śpiewniku w i e r n i e o d d a n e, nie podobają się Szanownemu recenzentowi, którego ucho zapewne nawykło do melodyi używanych w dyecezyi tarnowskiej. Melodya odmienna pociąga za sobą i odmienny jej układ, ale z tego nie wypływa, aby ona była „złą" i „sprawiała zgorszenie", bo gdyby tak było, musielibyśmy wszystkie pieśni wydane drukiem przez szanownego krytyka, które odpowiadają tendencyom dyecezyi tarnowskiej i różnią się od naszych, również nazwać „złymi".

Zarzut, dotyczący „wyboru pieśni" nie jest uzasadniony: przytoczone wyżej orzeczenie mojej przełożonej Władzy duchownej odpiera go stanowczo! Jak zaś szanowny krytyk tę rzecz pojmuje, niech posłuży fakt, iż tenże w swoim „Śpiewniku kościelnym" (Tarnów 1884) uznał jako potrzebniejsze dla młodzieży szkolnej, pieśni do św. Urszuli, św. Anieli, św. Cecylii i t. p. aniżeli tak powszechnie używane pieśni jak: Święty Boże, Święty święty, Nie opuszczaj nas Panie, Pobłogosław lud Twój Panie, Te Deum laudamus i t. p., dla których na 156 pieśni w swoim śpiewniku miejsca nie znalazł! Ze znaków „dynamicznych i ekspresyjnych" o które szanowny krytyk się upomina, umieściłem tylko najważniejsze, gdyż lud nasz w pieśniach kościelnych melodyi wcale nie cieniuje; śpiew jego jest modlitwą, która w prostej i niewyszukanej formie jednostajnie płynie w niebiosa. Ze śpiewnika szanownego ks. recenzenta dowiaduję się, że autor w każdej, nawet i najzwyklejszej pieśni ludowej kościelnej pozaznaczał: pianissimo, crescendo, forte, fortissime, decrescendo, piano, sforzando i t. p. Gdyby tak lud śpiewał, wówczas śpiew jego byłby podobny do produkcyi koncertowej, lub teatralnej, obfitującej w rozmaite efekta, któreby wcale dodatnio nie wpływały na skupienie ducha...

Wszelkie inne gołosłowne zarzuty, dotyczące mego śpiewnika, mają takie znaczenie, jak ogólnikowe twierdzenie bez dowodu.

W sprawie poruszonej przez szanownego krytyka, zabiorę obszerniejszy głos publiczny na innem miejscu, gdyż ramy wielce Szanownego Pisma, które z wszelką gotowością niniejszą moją odpowiedź pomieściły, nie wystarczają na pomieszczenie dłuższej obrony.

Edmund Urbanek.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 listopada.

(Z). Jak wrażliwą stała się giełda nasza skutkiem niezdrowej spekulacyi zwyżkowej, dowodzi najlepiej ta okoliczność, że tak znaczną zniżkę jak była sobotnia wywołało zwykłe i w obecnych warunkach zupełnie usprawiedliwione zarządzenie administracyjne dwóch banków. I tak austryacki zakład kredytowy nie pozwolił w jednym wypadku zamienić oddanego w lombard spekulacyjny (in Kost) depozytu Statsbahnów na inny depozyt składający się z węgierskich papierów przemysłowych (Rima Murany i akcye Kronsztadzkie), zaś węgierski zakład kredytowy postanowił nie przyjmować do takiego lombardu walorów po kursie dziennym, lecz za złożeniem pewnego pokrycia. — Te zarządzenia wystarczyły, aby obniżyć kurs wszystkich walorów spekulacyjnych o kilka guldenów, gdyż niestety większa część publiczności giełdowej robiącej kursa i opierającej tysiącami fikcyjnie kupionych walorów, składa się ze spekulantów, którzy tysiącem guldenów lub dwoma chcą operować w krociach, a gdy im się każe pokazać jeszcze tysiąc reńskich gotówki, już nie są w stanie tego dokazać i muszą sprzedawać swoje walory. Najsilniej grasuje ta spekulacya w Peszcie, stamtąd też wywierany jest obecnie największy nacisk na kursa. I dziś pomimo, że kilka zasobnych firm spekulacyjnych usiłowało przeforsować znów przerwaną w sobotę haussę, nie udało im się to i kursa znów się obniżyły. Podobno zarząd naszej giełdy postanowił obostrzyć środki ostrożności przy wydawaniu kart wstępu do sali giełdowej, aby przeczyścić trochę targ z owych chudopachołków paraliżujących prawidłowy rozwój kursów.

Napływ złota z Rosyi do wielkich banków europejskich nie ustaje. W ostatnich 14 dniach zwiększyły się zapasy kruszcowe banku niemieckiego o 69 milionów marek, banku angielskiego o 800 000 funtów szterlingów, a banku francuskiego o 43 milionów franków, a to prawie wyłącznie skutkiem tego, iż rosyjski minister finansów powiększył swe depozyta. Tłumaczą to w rozmaity sposób. Jedni utrzymują, że p. Witte dlatego składa złoto, iż nie ma podostatkiem weksli zagranicznych, gdyż skutkiem ogromnie niskich cen zboża pogorszył się znacznie bilans handlowy Rosyi, drudzy zaś są zdania, że chce on w ten sposób wywrzeć nacisk na stopę procentową w Europie i przygotować teren dla konwersyi walorów rosyjskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 392·—, węgierskie 489·50, Anglobanki 178·25, Uniony 302·—, Bankvereiny 145·50, Länderbanki 276·50, Ludwiki 216·80, Czerniowieckie 287·75, Elbethale 275·—, Renta papierowa 100·—, srebrna 99·90, austryacka złota 124·80, 4% austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 123·50, 4% węgierska renta wal. kor. 97·75, dukat 5·91—, 20-frankówka 9·93—, marki 12·23—, ruble 1·36½.

Wiedeń 19 listopada. Spirytus 15·40—15·60.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 21 listopada.

Znaczniesza podaż pszenicy węgierskiej i rumuńskiej spowodowała zniżkę cen tego produktu, na żyto natomiast tak u nas jak za granicą popyt lepszy. Usposobienie od kilku dni co do chmielu lepsze, za dobre gatunki ceny podniosły się. Spirytus bez kupna, ceny obniżają się.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·— do 6·50, Pszenica nowa 0·00 do 0·—, Żyto gotowe 5·— do 5·50, Żyto stare 0·— do 0·00, Owies obroczny gotowy 5.25 do 5·75, Jęczmień brow. 5·— do 5·75, Jęczmień past. 4·— do 4.50, Rzepak nowy 8·— do 9·—, Lnianka —·— do —·—, Siemię lniane —·— do —·—, Siemię konopne —·— do —·—, Anyż —·— do —·—, Groch 5·— do 8·—, Wyka 4.25 do 4·50, Bobik gotowy 4·25 do 4·50, Hreczka 0·— do 0—, Kukurudza stara 0·— do 0·—, Kukurudza nowa 0·— do 0.—, Chmiel za 56 kilo 35.— do 60·—, Koniczyna czerwona 55·— do 65·—, Koniczyna biała 65·— do 100·—, Koniczyna szwedzka —·— do —·—, Tymotka 22·— do 28·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 13·25 do 13·75, Spirytus na termina 12·— do 12·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego.** Podwołoczyska dnia 20 listopada.

W ciągu ostatniego tygodnia dowozy były dosyć znaczne pomimo niestałej pogody, wskutek czego ceny się obniżyły głównie tych produktów, które nie są zdatne do eksportu. Pszenica staniała o 10 ct. i notuje wedle jakości od zł. 6 do 6.15; żyto ukazuje się przeważnie w średnich gatunkach, za które płacono zł 4.60 do 4.75; celny jęczmień browarny uzyskał 4.70 do 4.80, średni 4 do 4.25; owies stracił pokup, za przednie gatunki płacono 4.50 do 4.60; najbardziej dowożą groch, którego zbiór wypadł pod względem ilości niespodziewanie dobrze, jakość mniej zadowalnia, gdyż wszędzie prawie jest robaczliwy lub nadpsuty, wskutek tego jest bardzo poszukiwany nierobaczliwy, wybierany groch (Wiktorya), za który chętnie płacono od 7.50 do 8, średnie lub nadpsute gatunki z trudnością tylko znajdują nabywców, to też mało odchodzą, a ceny stosownie do gatunku od 4.50 do 6.50; biała fasola tylko w nieznacznych partyach ukazuje się na targu, wskutek czego płacono nawet zł. 8·50; bobik mało odchodzi, cena 4 do 4.20.

Konicz czerwony powoli zaczynają dowozić, zdaje się jednak, iż produkt ten wiele ucierpiał przez deszcze podczas zbioru, gdyż ziarno jest przeważnie bardzo czerwone, zamiast fioletowe. Usposobienie jednak jest bardzo zachęcające i płacono w miarę jakości i koloru od złr. 58 do 65. Konicz biały nie okazuje się na targu. Z Rosyi przybywa codziennie 30 do 40 wagonów rozmaitego zboża.

Płacono: pszenica biała złr. 4.80 do 5, żółta 4,40 do 4.80, owies złr. 3.30 do 4.60, biały groch od 5.10 do 6.50, groch pastewny złr. 4.25, kukurudza złr. 4.40, siemię lniane 8.90 do 10.50, konicz do złr. 68. Ceny rozumie się za 100 klg. loco Podwołoczyska netto. (t. jest bez cła).

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 5587 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 342 sztuk opasowych i — chudych. Nie sprzedano 715 sztuk.

Płacono: galicyjskie 53 do 63·00 zł., węgierskie 53—68·00 zł., z innych krajów koronnych 53 do 68·00 zł., krowy 21—36·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 24·— do 56 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 21 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego zapytał p. Weigel, czy nadeszła już chwila, ażeby Koło polskie zajęło się reformą wyborczą. Prezes Zaleski oświadczył, że sprawa już dojrzewa i że niebawem już Koło będzie mogło zająć się tą sprawą. Skoro tylko nadejdzie stosowna chwila, zostanie Koło bezzwłocznie zwołane. P. Kraiński zapytał, ile prawdy jest w pogłoskach o nieporozumieniach z hr. Hohenwartem. P. Rutowski prosił, aby zaniechano jeszcze dyskusyi nad reformą wyborczą i zostawiono wybór chwili do otwarcia dyskusyi tym, którzy rokowania z rządem i z innemi stronnictwami prowadzą.

P. Zaleski oświadczył, że wobec tego, iż kluby opinii swej jeszcze nie wypowiedziały, wszelkie różnice zapatrywań, jakie mogą być, są tylko prywatnymi poglądami prezesów klubów lub ich mężów zaufania. Nie może być jednak jeszcze mowy o tem, ażeby między klubami były różnice zapatrywań. Mówca jeszcze raz prosi usilnie, aby wstrzymano się jeszcze z wywoływaniem debaty nad tą sprawą.

Koło zastosowało się do tego życzenia i przeszło do debaty nad ustawą o pijaństwie.

Fiume 21 listopada. Dwa filary budującego się właśnie pałacu gubernatorskiego zawaliły się wczoraj i porwały ze sobą mury gmachu. Mnóstwo robotników zasypały gruzy. Dotychczas wydobyto 5 trupów i 12 rannych. Ilu znajduje się jeszcze pod gruzami, niewiadomo. Uprzątanie gruzów połączone jest z wielkiemi trudnościami, to też zachodzi obawa, że wszyscy zasypani robotnicy zginą. Na miejscu katastrofy zebrały się ogromne tłumy ludzi. W mieście panuje wielkie wzburzenie.

Wiedeń 21 listopada. *Polit. Corr.* donosi, że arcyksiążę Karol Ludwik, tudzież wielu innych książąt, którzy przybyli na pogrzeb cara, już dziś wyjeżdża z Petersburga z powrotem do domu. Arcyks. Karol Ludwik wręczył carowi Mikołajowi własnoręczne pismo Cesarza Franciszka Józefa, a carowej wdowie pismo Cesarzowej Elżbiety.

Peszt 21 listopada. Cała liberalna prasa węgierska zgorszona jest sceną, jaka miała miejsce w Debreczinie na bankiecie danym na cześć Franciszka Koszuta. Oto, po toaście wzniesionym na cześć Cesarza, kapela cygańska zagrała rewolucyjną pieśń zawierającą znamiona obrazy majestatu.

Pester Lloyd i inne pisma wzywają rząd energicznie, ażeby raz położył koniec skandalom, połączonym z podróżą Franciszka Koszuta po Węgrzech. Zarazem zapowiadają dzienniki, że na dzisiejszem posiedzeniu sejmu wniesioną zostanie interpelacya w tej sprawie.

Rzym 21 listopada. Rozmiary spustoszeń, zrządzonych przez trzęsienie ziemi są wprost przerażające. W miejscowości Palmi rannych jest 300 ludzi, a szkoda wynosi więcej niż dwa miliony. W San Procopio zginęło 200 osób, a rannych jest bez liku. W Stromboli otworzył się krater wulkanu i zieje lawą. Także z innych miejsc nadchodzą doniesienia o olbrzymich szkodach i stratach w ludziach.

Berlin 21 listopada. Wedle prywatnych depesz z Petersburga, Finlandczycy nie chcieli złożyć przysięgi na zasadzie manifestu carskiego. Owóż car kazał wypracować drugi manifest, który zadowolnił Finlandczyków.

Deputacyę Polaków pod przewodnictwem mgr. Wielopolskiego przyjął car bardzo grzecznie i w rozmowie z członkami deputacyi zapewnił, że wszyscy poddani są dla niego równi.

Paryż 21 listopada. Parlament na wczorajszem wieczornem posiedzeniu przyjął 355 głosami przeciw 177 porządek dzienny, na który rząd się zgodził, a potępiający doktryny kolektywistów.

Waszyngton 22 listopada. Odpowiadając na propozycyę, aby Cleveland podjął się pośrednictwa między Chinami a Japonią, oświadczył rząd japoński, że jakkolwiek bardzo wysoko ceni przyjacielskie uczucia rządu Stanów Zjednoczonych, to jednak zwycięstwa armii japońskiej były tego rodzaju, iż Chiny muszą bezpośrednio rządowi japońskiemu przedłożyć swoje propozycye.

HOTEL IMPERIAL
KRZYSZTOF JANOWICZ
we Lwowie — ulica Trzeciego Maja, 3.

Dnia 20 listopada przyjechali: L. hr. Dębicki z Jaworowa. J. hr. Szeptycki z Przyłbicy. Z. Lewartowski i W. Rożański z Krakowa. M. Radich z Radowiec. W. Zieliński z Iwanczan. M. Zieliński z Worobijówki. J. Zieliński z Szelpaki, K. Gołębski z Sławentyna. W. Abrahamowicz z Polanki. B. Schapira z Gródka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Uwiadomienie.

Cesarsko-rosyjski konsulat zawiadamia niniejszem rosyjskich poddanych, przebywających stale lub czasowo znajdujących się w Galicyi, że *w celu złożenia wiernopoddańczej przysięgi Jego Cesarskiej Mości Cesarzowi Mikołajowi Aleksandrowiczowi*, mają przybyć do Lwowa we środę dnia 16 (28) listopada b. r. Prawosławni o godzinie 11 rano do kaplicy prawosławnej przy ulicy Franciszkańskiej l. 3. Katolicy o godzinie 1 w południe do kościoła św. Antoniego przy ulicy Łyczakowskiej. Izraelici o godzinie 2-giej do synagogi (Templu) przy ulicy Żółkiewskiej.

Konsul *Poustochkine*.

Lwów dnia 21 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217·— do 220·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassy po 200 zł. w. 286.— do 289.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 430·— do —·—.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 60 lat. 100·— do 100·7[illegible], Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100·7[illegible], Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. [illegible] kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·80 do 98·5[illegible], 4% los. w 41½ los. 97·30 do 98·—, 4% los. w 56 latach 97·8 do 97·5[illegible]. [illegible]

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.80 do 97.50. Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101·70 do —.— Kom. banku krajowego 6% w. a. [illegible] 102·— do 102·70, Pożyczki krajowej 6% 105·60 do —·— 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1893 96·— do 96·70 4% z roku 1888 96 — do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·86 do 5·98 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.35 — do 1·38 — 100 marek niemieckich 60·90 do 61·40

Wiedeń dnia 21 listopada, (godz. 11 w południe) Kredyty 391.85, kred. węgierskie —·—, Anglob. 177·75 Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 276.25, Akcye tytoniowe 232.—, Staatsbahny 382.65 Lomb. (z kup.) 108 — Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61.20 Losy tur. —.—.

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Na tę myśl, zazdrość, sroższa od wszystkich ziemskich katuszy, szpony swe zapuściła w jej serce i wznieciła w niem istne piekło męki. Och, czemuż to morze nie otworzy swoich czarnych czeluści i nie pochłonie ich wszystkich razem, zanim jej przyjdzie patrzeć na jego szczęście albo zgryzotę! Jej tak ciężko było walczyć z własnem zbuntowanem sercem, upominającem się o swoje prawa; tak trudno jej przychodziło wyrugować zeń wspomnienia przeszłości, zżyć się z tą myślą, że odtąd tylko w poświęceniu, w zupełnem zaparciu się siebie i oderwaniu od świata znaleść może względny spokój i zadowolnienie, że okrucieństwem losu wydało się jej to, iż w chwili, gdy już zaczynała godzić się ze swojem przeznaczeniem, on znów zagradzał jej dalszą drogę i widokiem swoim wzniecał w jej sercu wszystkie ziemskie uczucia i pożądliwości. Och, czemuż narażiła się na to spotkanie? Czemuż za namową przyjaciół nie pozostała w bezpiecznem klasztornem schronieniu w Rève i raz na zawsze nie wyrzekła się tego świata, który co krok zdradzieckie sidła zastawiał pod jej stopami?!

Długa godzina upłynęła jej na tych rozmyślaniach, gdy naraz zbudził ją z zadumy głos Dawida, który, zaniepokojony jej nieobecnością przy stole, pobiegł jej szukać w kajucie.

— Co ci jest, siostro moja? — zawołał przerażony jej bladością i znękaniem. — Tyś chora. Może przepaliłaś sobie głowę na słońcu? A może zmęczyłaś się zanadto, biegając za tem dzieckiem? Wiedziałem z góry, że tak będzie. Ty nic nie dbasz o swoje zdrowie. Zawsze zapominasz, żeś taka wątła i słabowita, iż najmniejsze utrudzenie ścina cię z nóg.

— To dziwne, nieprawda, Dawidzie? w dwudziestym roku życia — odparła, opierając się na łokciu i ukazując mu twarz wychudzoną i uśmiechniętą boleśnie.

— Nie widzę nic w tem tak dziwnego — odrzekł wymijająco, choć równie dobrze jak i wszyscy życzliwi w Rève patrzył z boleścią na siły jej niknące z dniem każdym i na nurtującą organizm jej chorobę, która zastraszające uczyniła postępy od dwóch lat. — To wiem tylko, że powinnaś się szanować.

— Tak, bo inaczej nie opłaciłoby się misyom wysyłać mnie tak daleko. Mogłabym zostać w drodze — rzekła z udaną wesołością, bo chciała odwrócić jego podejrzenia; ale widząc wyraz głębokiego smutku na jego twarzy, dodała szybko: — Daruj, mój drogi, chciałam tylko zażartować, ale nie godzi się szydzić z tak poważnego przedmiotu. Masz słuszność. Czuję się trochę cierpiąca i głowa bardzo mnie boli, ale nie sądzę, żeby to było ze zmęczenia. Nie troszcz się więc, to przeminie. Wszystko przemija na świecie.

Westchnęła cicho i głowę oparła o poduszki. On usiadł obok niej i ujął jej rękę w obie swoje dłonie.

— Siostro moja — odezwał się łagodnie — mam ci coś powiedzieć.

Ona odgadła odrazu, z jaką wiadomością przyszedł. Serce jej uderzyło silniej. Odwróciła twarz ku ścianie i rzekła łagodnie:

— Mów, bracie.

— Między pasażerami, którzy wsiedli wczoraj w Adenie na okręt, jest dawny przyjaciel... chciałem powiedzieć, dawny twój znajomy. Czy zgadniesz, kto?

— Nie potrzebuję zgadywać, Dawidzie — odparła spokojnie. — Widziałam go. Jestto kapitan Gordon Romilly.

Spokój jej głosu i zachowania się zwiódł go. Dawid oddawna żywił podejrzenia odnośnie do kapitana Gordona Romilly i do Very, ale one oparte były tylko na domysłach, które nigdy nie zmieniły się w stanowczą pewność. Zresztą tyle czasu upłynęło od ich spotkania tam w górach, a Vera nigdy nawet mimochodem nie wspomniała o adjutancie, Dawid więc przywykł do przekonania, że przywiązanie jej było tylko przelotną młodzieńczą dziecinadą, o które zapomniała już zupełnie.

Z tem wszystkiem ogarniał go pewien niepokój na myśl, jak ona przyjmie wiadomość o pobycie pięknego Anglika na okręcie; to też doznał wielkiej ulgi, widząc, jak obojętnie na pozór zapatrywała się na to.

— O, więc widziałaś go już? — podchwycił z żywością. — Czy rozmawiał z tobą?

— Nie, bynajmniej — odparła. — I prosiłabym cię bardzo, Dawidzie, zrób mi tę łaskę i staraj się unikać go o ile możności, aby nas nie poznał. Pamiętaj — dodała gorączkowo i z pewnem pomieszaniem — że spotykaliśmy się z nim w zupełnie odmiennych okolicznościach i że jemu samemu mogłoby to być nieprzyjemnie wspominać te czasy i dawną zażyłość z nami. Był wolny wtedy, mógł wdawać się i przyjaźnić z kim chciał, a dziś ma żonę i... i wszystko się zmieniło. O! Dawidzie, przyrzecz mi, że będziesz zdala trzymał się od tego człowieka i nie zdradzisz mojej obecności na okręcie. Ja nie chcę widzieć go, ani mówić z nim.

— Ani ja również, droga siostrzyczko — odparł Dawid, uradowany z jej postanowienia. — Nigdy, jak wiesz, nie mogłem przekonać się do tego człowieka i rad jestem, że chcesz go unikać. Ale czyż on cię nie pozna, jak cię spotka na pokładzie?

— Nie sądzę... Mam w Bogu nadzieję, że nie — odparła cichym głosem. — W tej sukni, w tym kornecie... Zresztą jam się tak zmieniła... tak bardzo zmieniła od tego czasu, kiedy wszyscy troje żyliśmy szczęśliwie razem, z drogim ojcem naszym, tam w górach Nejgheryi...

I na samo wspomnienie owych błogosławionych dni minionej szczęśliwości ukryła w poduszce twarz zalaną łzami.

— Nie płacz, siostro — łagodnie uspakajał ją Dawid, pieszcząc delikatne jej dłonie. Ach! jak odmienną była ta braterska pieszczota od namiętnych uścisków dni dawnych! Nie myśl o tem co było i z wyroków Bożych minęło niepowrotnie, a pocieszaj się tem, że w przyszłości czeka nas obu spokój i zadowolenie ze spełnienia świętych naszych obowiązków. Tymczasem będziemy unikali zetknięcia się z kapitanem Romilly i jego żoną, chociaż zważywszy, iż miejscem ich przeznaczenia jest Makao, obawiam się, że dotrzymają nam towarzystwa na okręcie aż do końca naszej podróży. Ale nie przystanę nigdy na to, Vero, abyś z ich przyczyny nie miała pokazywać się na pokładzie, bo świeże powietrze jest ci koniecznie potrzebne dla zdrowia. Nie czyń więc, proszę, tego, abyś miała zamykać się całemi dniami w tej duszącej kajucie.

Przyrzekła mu być posłuszną we wszystkiem; prosiła tylko, aby jej pozwolił spocząć przez parę godzin, dopóki upał się nie zmniejszy. To też dopiero wieczorem, kiedy wietrzyk zalatujący z nad fal ochłodził nieco powietrze, ukazała się na pokładzie i samotna usiadła na dawnem miejscu, na uboczu od tłumu.

Nie upłynęło jednak pięciu minut, kiedy usłyszała tuż opodal okrzyk uradowanego Tosia, który ją poznał i biegł ku niej z wyciągniętemi rączkami.

— A toś ja panna spisała dziś rano! — zagadnęła ją rozgdakana piastunka, idąca tuż za dzieckiem. — Żeby też tak zniknąć jak kamfora i zostawić dziecko samo, bez opieki! Miałam też za to burzę od mego pana, który mi nie mógł przebaczyć, żem zostawiła malca samego. A takeś panna przyrzekała, że nie spuścisz go z oka ani na chwilę! Pani takie awantury wyprawiała o to przez dzień cały, że już mi życie obmierzło.

— Oj jakże mi przykro, nianiu! — zawołała Vera, szczerze zmartwiona. — Zrobiło mi się raptem tak bardzo niedobrze, iż musiałam odejść, a Tosiuś został przy swoim ojcu. Bo to musi być jego ojciec ten wysoki pan z jasnym zarostem? Żeby nie to, że on go wziął na ręce, nie byłabym nigdy odeszła; ale już byłam spokojną, że pod taką opieką nic mu się złego nie stanie.

— Ma się rozumieć, że to jego ojciec, a nie kto inny — odparła piastunka. — Ale cóż z tego? Czy tacy nierozsądni ludzie, jak oni, pojmują takie rzeczy? Zdaje im się, że cały świat musi być na ich rozkazy i zawołanie, a służbę uważają poprostu za woły robocze. Już dość mam tego wszystkiego!

— Doprawdy, nie wiem, jak was przeprosić, nianiu, za to, com zrobiła — tłómaczyła Vera. — Obawiam się, że nigdy już nie zechcecie powierzyć mi maleńkiego; ale upewniam, że nigdy nie byłabym odeszła, gdyby nie to, że zostawiłam go w tak dobrych rękach.

— Wierzę pannie i nie ma już o czem gadać — rzekła udobruchana kobieta. — No, a jakże tam z głową panny? Czy jeszcze tak bardzo boli? Wyglądasz panna blado, jak upiór.

— Dziękuję, już mi trochę lepiej — odparła Vera. — Więc ten pan... ojciec Tosiusia... bardzo się gniewał, powiadacie, nianiu?

— Ej, pan tam, jak pan... ale mylady to spokoju mi nie dała. Z panem jeszczeby było pół biedy, żeby nie ona... Takie to przekorne, wymagające — nieznośne. Święci cierpliwości trzeba z nią. Widziałaś panna mego pana?

— Tak... z daleka — wyjąknęła Vera.

— Przystojny mężczyzna, nieprawdaż? Okropnie zmienił się od roku i postarzał do niepoznania. Mówią, że ma dopiero dwadzieścia siedm lat, a jabym mu dała czterdzieści. A lady Różę, jego żonę, widziałaś panna?

— Nie — rzekła Vera bardzo cicho. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego, Zarządca W. Medak